Rok III. We Lwowie, dnia 15. Marca 1894. Nr. 6.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Zupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Płohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of Polish Emigration, Austria, Lemberg.

Prof. Dr. Józefa Siemiradzkiego

MAPA SYTUACYJNA

kolonii polskich w Brazylii

jest do nabycia

w Księgarni Polskiej we Lwowie.

Cena 25 ct., z przesyłką 30 ct.

Spółka nakładowa Wydawnictwa polskiego

(The polish Publishing Co.)

141-143 W. Division str.—Chicago, Ill. U. S. of. N. A.,

przyjmuje

wszelkie roboty w zakres drukarski wchodzące i wykonuje po cenach umiarkowanych; poleca także swego wydawnictwa czasopismo

„DZIENNIK CHICAGOSKI“

Pismo polityczne, poświęcone interesom Polaków w Ameryce,

kosztuje rocznie tylko 3 (trzy) dolary.

„WIARA i OJCZYZNA“

tygodnik, rocznie 2 dolary.

Wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

POLACY w BRAZYLII

przez

Antoniego Hempla

członka wyprawy naukowej Dr. J. Siemiradzkiego do Brazylii i Argentyny

wraz z mapą kolonij polskich w Brazylii.

Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Cena egzemplarza 1 złr.

Nowo założony dwutygodnik

poświęcony sprawom społecznym polityce, literaturze i sztuce p. t.:

„Słowo Polskie“

wychodzi we Lwowie 10. i 25. każdego miesiąca w objętości 32 str. wielkiej 8-ki z dodatkiem powieściowym.

Grono stałych współpracowników „SŁOWA POLSKIEGO“ stanowią PP. W. Dąbrowski, Dr. Br. Dęlęba, T. Dwernicki, St. Komornicki, Dr. St. Kłobukowski, Z. Korosteński, Dr. A. Lisiewicz, Fr. Rawita, Br. Szwarce, Dr W. Ungar, L. Wasilewski, Dr. R. Zuber i inni.

W 1-m nr. „Słowo Polskie“ zaczęło drukować opowiadanie **T. T. Jeża:** »NIEOBEBNI«.

Prenumerata wynosi:

	we Lwowie:	z przesyłką pocztową:
rocznie	6 zł. — ct.	6 zł. 50 ct.
półrocznie	3 „ — „	3 „ 30 „
kwartalnie	1 „ 50 „	1 „ 65 „

Adres Redakcyi i Administracyi:

ul. Kopernika l. 6.

Listy, przesyłki, tudzież pieniądze przesyłać należy:

Lwów. Dr. A. Lisiewicz, ul. Kopernika l. 6.

Księgarnia Katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie ul. św. Anny 2.

poleca wielki wybór **dzieł treści religijnej, książek do nabożeństwa**, w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych, dzieł historycznych, **powieści** starannie dobranych i **utworów dramatycznych** na tle narodowem i lekkich, stosownych do przestawień amatorskich.

Wielki skład obrazów religijnych i patryotycznych.

Katalogi posyła się na żądanie bezpłatnie i franco.

Pieniądze na książki i obrazy przesyłać należy **naprzód** najlepiej **w dolarach papierowych w liście rekomendowanym** (registered letter).

Rok III. We Lwowie, dnia 15. Marca 1894. Nr. 6.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct w. a.

Wyjaśnienie.

Od *hr. Mieczysława Reya*, wice-prezesa Komitetu, zajmującego się sprawami polsko-amerykańskiemi, otrzymałem formalne zapewnienie, że *nikt na jego ręce nie złożył żadnego funduszu 700.000 rubli na cele oświaty polskiej w Ameryce*, i że pieniądze te jednak przyobiecane są na ten sam cel, skoro tylko się spełnią pewne warunki, a z nich najgłówniejszy: ustanowienie biskupa polaka w Ameryce. Przeto, samo przez się, upada niby »z najlepszego źródła« pochodzące twierdzenie niepodpisanego przez nikogo artykułu »Przeglądu« lwowskiego z roku 1893 nr. 286, jakoby pewna osoba z Litwy złożyła 700.000 rubli na założenie internatu z szkołą średnią w Chicago. »Przegląd Emigracyjny« powtórzył to twierdzenie nie od siebie, lecz przytaczając to źródło, mające tak w tonie jak w formie łudzące pozory pochodzenia z jak najkompetentniejszych sfer.

Dr. Stanisław Kłobukowski.

Dokąd?

W jednym z ostatnich numerów »Dniewnika Warszawskiego« znajdujemy następujący artykuł wstępny:

»Znaczenie stulecia naszego w życiu ludzkości można uważać za wyjaśnione w zupełności. Do międzynarodowej polityki europejskiej stulecie to niewątpliwie wprowadziło coś zupełnie nowego, mianowicie ideę narodowości. Sam termin »polityka międzynarodowa« przed stu laty nie istniał wcale. Ówczesna polityka była międzypaństwową. Wiek XIX. dzięki postępom kulturalnym i doskonalącej się technice wlał do życia wewnętrznego narodów nową, bogatą treść i rozwinął w masach przedsiębiorczość, będącą dawniej udziałem tylko wyjątkowo zdolnych i energicznych ludzi, należących nadto do stanów uprzywilejowanych. W skutek dziwnej ironii losu, najważniejszy z darów współczesnej techniki, mianowicie udoskonalenie komunikacyi, wpływa na narody europejskie w kierunku wprost przeciwnym temu duchowi narodowościowemu, który panuje w ich życiu politycznem. Jednocząc rynek wszechświatowy, drogi żelazne łączą ściślejszemi węzłami najodleglejsze kraje i coraz więcej ułatwiają emigracyę, która nigdy, nawet w epoce prześladowań religijnych, nie sięgała takich rozmiarów, jak obecnie. Między emigrantami pierwsze miejsce co do liczby zajmują Niemcy, emigrujący z uszczęśliwionego przez spóźnione zjednoczenie Vaterlandu przeważnie do Ameryki — lecz razem z nimi szuka szczęścia za Oceanem mnóstwo ludzi z innych krajów zachodniej Europy. Ta ciągła tłumna emigracya została wszędzie wywołaną przez jedne i te same przyczyny ekonomiczne, z pośród których pierwsze miejsce zajmuje brak własności ziemskiej. Rosya znajduje się na szczęście w zupełnie innem politycznem i ekonomicznem położeniu. Podstawy naszego życia ekonomicznego różnią się zupełnie od tego, co historya zostawiła w spuściźnie Europie zachodniej. Ludność ma u nas własność ziemską, a trafiające się w niektórych miejscach przeludnienie nie grozi tłumną emigracyą do obcych krajów,

dzięki kolosalnemu zapasowi naszych własnych ziem, nie zajętych pod uprawę. I w istocie emigracya Rosyan jest bardzo nieznaczną. Główny kontyngens emigrantów tworzą żydzi. W ciągu ostatnich lat 15 w kraju tutejszym wśród ludności wiejskiej zaczęło się także rozwijać dążenie do emigracyi głównie do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Emigracya do Brazylii była wprawdzie silnym, lecz krótkotrwałym paroksyzmem. Największą liczbę emigrantów dostarczyły dotąd graniczące z Prusami powiaty gub. płockiej. Pierwsza próba emigracyi z tych miejscowości była wywołaną sztucznie przez pewnego szlachcica polskiego, który uciekł z Rosyi i w Ameryce został milionerem. Mając stosunki w kraju miejscowym, nie żałował kosztów, aby tylko wywołać emigracyą wśród włościan w tych miejscowościach. Pierwsze listy z pieniędzmi, przysłane krewnym przez tych pionierów emigracyi włościańskiej, były sygnałem do wyjazdu następnej partyi wychodźców. Sprawa ta rozwija się odtąd wciąż. Lecz, jakkolwiek część tych emigrantów, wzbogaciwszy się, wraca z powrotem, to jednakże wątpimy, czy dobrze sobie postąpił wspomniany wyżej inicyator tego ruchu. Większość wychodźców zostaje w Ameryce, a o tem, jak im się powodzi, krążą sprzeczne pogłoski. Niewątpliwie Sienkiewicz i Anczyc pisali o smutnej prawdzie, a nie zmyślali. W południowej Rosyi, na Kaukazie i w Turkestanie jest jeszcze dużo miejsca dla milionów nowych emigrantów i byłoby bardzo pożądanem, aby miejscowi włościanie przesiedlali się do tych urodzajnych miejscowości a nie za Ocean. Szczęśliwy przykład urządzenia w Turkestanie kolonii rosyjskich, które w ciągu lat doszły do wielkiej pomyślności, nie powinien przejść bez pożytku dla miejscowych włościan, skłonnych do szukania szczęścia zdala od miejsc rodzinnych«.

Rzadko się zdarza, aby organ p. Krestowskiego w podobnie rozsądny przemawiał sposób — a zwłaszcza, aby uznawał istnienie interesów narodowościowych, sprzecznych z interesami państwowemi. Dotychczas podobno interesy uważane były w Rosyi jedynie za *bunt* przeciwko prawowitej władzy. Snadź inny jakiś wiatr zawiał w pewnych sferach, skoro zamiast strzelania do bezbronnych ludzi i trzymania uciekającej przed nędzą ludności bagnetami w domu, nawet p. Krestowskij uznaje *konieczność emigracyi* z gęsto zaludnionych guberni Królestwa Polskiego.

Dotychczas wszystko w porządku. Dalej jednak »Dniewnik Warszawski« mija się już z prawdą i, zwaliwszy odpowiedzialność za emigracyę do Ameryki na barki »polskiej intrygi« w postaci jakiegoś »szlachcica«, co dorobiwszy się w Ameryce miljonów, sztucznie emigracyę wywołał, i potępiwszy ryczałtowo emigracyę w tym kierunku, — przedstawia w perspektywie szczęśliwości wymarzone, czekające wychodźców polskich w Rosyi południowej, Kaukazie i Turkestanie.

Przedewszystkiem kwestyja zasadnicza. Jeżeli p. Krestowskij uznaje interesa narodowościowe, nie zawsze zgodne z interesami rasy panującej, a względnie państwa, jeżeli uznaje, że powodem ruchów podobnych jest nie sztuczna jakaś agitacya, lecz »przedsiębiorczość w masach, będąca dawniej przywilejem stanów uprzywilejowanych«, to w dalszej konsekwencyi jeśli nie otwarcie, to w głębi duszy przyznać musi, iż interesa narodowe *polskie* bynajmniej nie są identycznemi z interesami narodowemi rosyjskiemi i że bynajmniej nie leży w zamiarach naszych służyć niejako za nawóz, użyźniający i bez tego wybujałą glebę naszych ciemiężców.

Odróżnijmy dwie rzeczy całkowicie odrębne: 1. wyjazd czasowy w celach zarobkowych, 2. stałe osiedlenie się rolników.

Pierwsze jest nie tylko wskazanem, ale nawet bardzo pożądanem dla naszego »narodowego interesu«, a nader liczne, bo na tysiące i dziesiątki tysięcy nawet liczące się, kolonie kupców-przemysłowców i rzemieślników polskich we wszystkich większych miastach Rosyi i Kaukazu sprawiły, iż wszystkie machiawelskie wynalazki rządu, w celu zniweczenia przemysłu i handlu w Królestwie Polskiem, rozbiły się o energię i przedsiębiorczość naszych przemysłowców, ciągnących z handlu z Rosyą i Wschodem olbrzymie zyski.

Istnienie jak największej ilości kolonii polskich we wszystkich handlowych punktach świata, utrzymujących stałe stosunki z krajem i odgrywających niejako rolę jego agentów handlowych — jest wszędzie, a więc i w Rosyi zarówno Europejskiej, jak Azyatyckiej dla nas korzystnem i pożądanem.

Zupełnie inaczej przedstawia się kwestya emigracyi włościańskiej. Wychodztwo to tłumne, w znacznej części rozprasza się po szerokim świecie, stanowiąc dla kraju i narodu niepowetowaną stratę. Stratę tę w jeden tylko sposób zkompensować można, a to przez *skupienie* emigracyi w jednym lub najwyżej dwóch kierunkach, gdyż właściwie dzieje kolonii polskich w Ameryce północnej i południowej, o których »Dniewnik« uroczyście milczy, dało dowody, iż chłop polski jest wybornym kolonistą, posiada zmysł narodowy, nie istniejący u niego w kraju własnym, i trzyma się twardo wszędzie, gdziekolwiek jest w większej biedzie. Takie skupienie w jednem możliwie najdogodniejszem i najdostępniejszem miejscu wszystkich wychodźców polskiej narodowości zarówno z Królestwa i Litwy, jak z Galicyi, Księstwa i Prus Zachodnich, oddać może w przyszłości krajowi i narodowi nieobliczalne korzyści. Celem więc *na-*

szym jest przedewszystkiem *nie rozpraszać* się, gdyż »hromada wełykij czołowik«, podczas gdy celem Rosyi — jest odwrotnie, przez rozproszenie polskiego wychodztwa zniszczyć jego siłę odporną i przetrawić na tak rodowitych »Rosyan« jak smutnej pamięci generał Rozwadowski, Tuchołko, Hurko lub obecny minister wojny Wannowski. Leży to w interesie rządu rosyjskiego, ale *nie w naszym*.

A teraz słówko jeszcze o trzech kierunkach emigracyi, proponowanych przez »Dniewnik Warszawski«.

1. Najsamprzód »Rosya Południowa«. Nie wiemy, które gubernie p. Krestowskij ma na myśli, boć i my nie pragnęlibyśmy dla wychodztwa naszego innego kierunku, jak ten, który od wieków parł mazurów ku kresom Podola i Ukrainy. Tylko że dzisiaj rząd rosyjski nie popiera immigracyi chłopów polskich na Wołyń i Ukrainę, lecz takowych owszem już tam zdawna osiedlonych tysiącami wywłaszcza, czego niedawno mieliśmy już tutaj we Lwowie namacalne dowody. Pozostałoby zatem Zadnieprze i gubernie małoruskie jak Połtawska, Charkowska i Chersońska, posiadające istotnie glebę piękną i żyzną, mało zaludnione obszary, lecz też i ceny ziemi bardzo wygórowane. Zresztą, o ile nam wiadomo z kompetentnej sfery, minister spraw wewnętrznych, zapytywany w drodze urzędowej, czyby nie było wskazanem kierować wychodźców polskich do gubernii rdzennie rosyjskich (było to podczas pamiętnej gorączki Brazylijskiej) dał odpowiedź stanowczo *odmowną*. Skutkiem tej opinii ministra były znaczne ułatwienia paszportowe dla włościan, chcących emigrować za ocean. Sądzę zatem, że p. Krestowskij projekt kolonizacyi polaków na zadnieprowej Ukrainie stworzył we własnej głowie, nie poradziwszy się gdzie należy.

Kaukaz jest wielce ponętnym, jako kraj mlekiem i miodem płynący, jednakże gdy odtrącimy niemożliwe ich zamieszkanie, urwiska i góry, oraz szeroki pas naftowy, który przemysł nafciarski w pustynię zamienił, pozostaną nam jedynie bądź gorące i niezdrowe bagna Dagiestanu, bądź piękne i żyzne, lecz *gęsto zaludnione* doliny. Zresztą najlepszem świadectwem, iż Kaukaz nie odpowiada wymaganiom naszego chłopa jest okoliczność — iż dotychczas szukali zawsze znacznie trudniej dostępnych i odleglejszych miejsc osiedlenia za oceanem, jakkolwiek Kaukaz jest im doskonale znanym, ponieważ od lat już 60, od czasu zesłania z przeformowanych i przezwanych po rosyjsku pułków polskich na Kaukaz, do dnia dzisiejszego wysyłani tam bywają w wielkiej ilości rekruci polscy z gubernii Łomżyńskiej, Płockiej i Kaliskiej, oraz z Litwy i Żmudzi — a pomimo kilkuletniego pobytu, żołnierze powracający do domów emigrują nie na Kaukaz, lecz do Ameryki i Afryki.

Z Turkiestanem rzecz się przedstawia jeszcze w odmiennem świetle. W tej odwiecznej kolebce cywilizacyi wschodu, której sercem jest święte miasto Samarkandy, istnieją w północnej części, od Taszkientu ku granicy Syberyjskiej żyzne stepy, do których już z dawna się kierują osadnicy rosyjscy, przeważnie uciekający od prześladowań religijnych sekciarze — jak mołokanie, sztundyści i t. d. Wskutek wielkiego popytu na ziemię, cena jej wzrosła w sposób nieproporcyonalny do wartości, a napływ tłumów wielkorosyjskich uniemożliwia konkurencyę dla przybywających z zachodnich kresów państwa Polaków. Dodajmy nadto, że pomimo istnienia kolei i ułatwień przewozowych dla emigrantów, podróż do Taszkientu trwa cały *miesiąc*, a koszta przejazdu, bez wiktu, wynoszą przeszło 100 rubli od głowy, a zrozumiemy łatwo, dla czego chłop polski woli Amerykę, dokąd przyjeżdża za tydzień, płacąc zaledwie połowę tego, co na podróż do Taszkientu wydać by musiał, lub nawet do Brazylii, dokąd go bezpłatnie przewożono.

Chłop wielkorosyjski ciągnie do obiecanej ziemi Turkiestanu piechotą, wioząc na wózku całe swoje rupiecie — a podróż taka trwa niekiedy lat parę. Chłop polski zasmakował już w zdobyczach cywilizacyi, a bez kolei i parowca obchodzi się jedynie tam, gdzie go do tego absolutna zmusza konieczność — nie dziw przeto, że go perspektywa podróży na wschód nie nęci, zwłaszcza iż o stosunkach tamtejszych posiada daleko lepsze, aniżeli ogólnie mniemamy, informacye, dzięki od wielu lat praktykowanemu systemowi wysyłania rekrutów polskich na służbę do bataljonów kresowych Kaukazu, środkowej Azyi i Syberyi.

Co się tyczy okolic Turkiestanu, przeciętych przez nową kolej Zakaspijską, to pamiętać należy, iż z wyjątkiem kwitnących ogrodów Samarkandy i Buchary, zaludnionych gęściej, aniżeli w kraju naszym, istnieją jedynie nieliczne oazy wśród miejscowej słonej pustyni, w której tylu naszych żołnierzy, zesłanych za udział w powstaniu do bataljonów karnych, śmierć znalazło.

Wniosek zatem ogólny postawić możemy taki: iż jakkolwiek na całym świecie istnieją tysiące miejscowości mniej lub więcej odpowiadających warunkom osadnictwa polskiego, w interesie samozachowawczym i w interesie obrony interesów narodowych naszych powinniśmy skupiać wychodztwo polskie w możliwie najmniejszej ilości ognisk i to takich jedynie, w których dotychczasowe próby kolonizacyi polskiej dały korzystne rezultaty — a są niemi Ameryka północna i brazylijski stan Parana (z wykluczeniem innych stanów Brazylijskich). Tam też jedynie ze spokojnem sumieniem kierować wychodźców polskich możemy, mając pewność, iż

w ten sposób nie tylko nie ulegną asymilacyi i zagładzie, lecz staną się ważnym czynnikiem w życiu naszego narodu. *M. B.*

Ostrzeżenie.

Dla wychodźców udających się do Brazylii.

Długoletnia wojna domowa w Brazylii spowodowała zastój zupełny w interesach rządowych, w skutek czego agencye przewozowe włoskie, mające wyłączny przywilej przewożenia wychodźców na koszt rządu Brazylijskiego, zawiesiły na czas nieograniczony bezpłatny przewóz emigrantów, nie mają bowiem żadnej gwarancyi, czy rząd prezydenta Peixota się utrzyma, i czy ewentualny rząd nowy kontrakt z rządem Peixota zawarty potwierdzi. Dzisiaj zatem wychodźcy, udający się drogą na Pontebbę do portu Genuy, muszą opłacać od osoby dorosłej po 105 zł. w. a., od dzieci pomiędzy 4—12 rokiem połowę, od dzieci lat 1—4 czwartą część biletu; niemowlęta przy piersi jadą bez opłaty.

Nadto, na mocy dawniej już obowiązujących przepisów wymaganym jest paszport, który po przybyciu do Brazylii w konsulacie swego kraju zawizować należy — w przeciwnym razie można być pozbawionym przywilejów, przysługujących obcokrajowcom i, jako obywatel brazylijski, wciągniętym do wojska lub podejrzanym o polityczny udział w rewolucyi, co może pociągnąć za sobą w obec wojennego stanu niemiłe następstwa — jak więzienie, lub zwykłą grabież pod pozorem rewizyi. Obcokrajowiec jest od podobnych wybryków wolnym i w konsulacie swoim zawsze znajdzie opiekę dostateczną przeciwko bezprawiom brazylijskich urzędników, zarówno rządowych jak powstańczych, mających zawsze respekt przed władzami mocarstw europejskich.

Ponieważ rewolucya objęła cały stan Parana, czynności władz rządowych i komisyi emigracyjnej, pozostającej pod bezpośrednim zarządem ministerstwa rolnictwa w Rio Janeiro ustały. Dzisiaj zatem przybywający emigranci są całkowicie sobie samym i pomocy rodaków jedynie, osiadłych dawniej w Paranie, pozostawieni. Rząd nimi się *obecnie* wcale nie zajmuje, zanim stosunki normalne powrócą i jakiś rząd stały w Rio Janeiro się ustanowi. Jak stoją rzeczy z rewolucją — nie wiemy dokładnie, komunikacya jest przecięta i wieści dochodzą bałamutne. Zdaje się, że rewolucya bierze stanowczo górę i niezadługo już stosunki ustalić się powinny. Dlatego dobrze zrobią ci rolnicy, którzy postanowili sobie do Brazylii emigrować, jeżeli pozostaną w domu, aż do otrzymania wiadomości o ukończeniu wojny domowej.

Walery Leliwa Popławski,
delegat Polaków brazylijskich
Towarzystwa Puławskiego.

Ostrzeżenie powyższe jest niezmiernie na czasie, gdyż, jak nas wieści dochodzą, wielu chłopów zwłaszcza ze wschodniej Galicyi wybiera się z wiosną do Brazylii, w tej nadziei, że z portów włoskich dostaną się bezpłatnie na koszt rządu za morze. Tymczasem mogą doznać wielkiego rozczarowania skoro bez funduszów przybędą do Włoch. Stracą na koszta podróży resztki zaoszczędzonego grosza i zmuszeni będą powrócić na powrót do Galicyi. W ten sposób popaść mogą w krańcową nędzę. — Wdzięczni jesteśmy p. Waleremu Leliwie Popławskiemu za powyższe ostrzeżenie i mamy nadzieję, iż słowa przestrogi odniosą skutek. Wszystkie pisma polskie i ruskie upraszamy o powtórzenie tego artykułu. *Red.*

Korespondencye.

San Francisco (Kalifornia) 19. lutego 1894.

Dawno nie mieliście odemnie znaku życia ze San Francisco, ze złotej słonecznej Kalifornii, choć było nieraz pisać o czem, ale tak czas mój był zajęty to pracą, to podróżami, że na napisanie obszerniejszej korespondencyi zdobyć się nie było podobna. Mając dzisiaj chwilę wolną, chwytam za pióro, aby Wam przesłać słów znów kilka z ziemi, którą przed laty czterysta odkrył gieniusz nieśmiertelnego Kolumba, ziemi, która żywi mnie i rodzinę moją i dała przytułek prawie dwumilionowej emigracyi naszej.

Zaledwie skończyła się wszechświatowa wystawa chicagowska, zjazdy, kongresy naukowe, religijne i uroczystości rozmaite z niemi połączone, kiedy przedsiębiorczy i wolni a dlatego tak przedsiębiorczy, że wolni, Amerykanie zabrali się do otwarcia wystawy drugiej, na krańcach dalekiego Zachodu Ameryki północnej, w San Francisco w Kalifornii.

W prześlicznym parku miasta San Francisco w *Golden Gate Park*, albo po naszemu w parku o złotej bramie, przez miesięcy kilka wrzał ruch gorączkowy. Codzień jakby za dotknięciem różczki czarodziejskie,, co raz to nowe przy pomocy machin parowych, pił parowych i parowych elewatorów powstawały tam budowle, i w dniu 27. stycznia b. r. otwata została Śródzimowa *Mid-Winter-Fair* wystawa w San Francisco. Wystawa ta przybrała szersze daleko rozmiary aniżeli marzyć o tem mogli i śmiali pierwsi jej inicyatorzy, bo będzie ona — jeszcze wszystko nie jest ukończone i rozmieszczone — nie tylko wystawą w najszerszem tego słowa znaczeniu życia i bogactw krain położonych po tej stronie Gór Skalistych (Rocky Mountains), ale pomieści w sobie równocześnie to, co na wystawie Kolumbijskiej było najcenniejszego. *Perłę wystawy kalifornijskiej w dziale artystycznym stanowią obrazy malarzy polskich, które z Chicago przywiózł do San Francisco pan Niedźwiedziński.* Rosły nam serca, gdyśmy z dumą znajomym naszym Amerykanom wskazać mogli na te utwory pendzla mistrzów naszych, a rozmieszczony po rozmaitych salach budynku drukowany wielkiemi głoskami *Poland* przypomina zwiedzającym kraj, który dostarczył walczącym o niepodległość Amerykanom dwóch wodzów: Kościuszkę i Puławskiego.

Urządzając wystawę w porze zimowej (deszczowej) i dając jej nazwę *Mid-Winter-Fair* śródzimowej, Kalifornijczycy chcieli przeto zwrócić uwagę mieszkańców Wschodnich Stanów i świata całego na prześliczny klimat kalifornijski, ale zdaje się, że niebo usiłowaniom tym nie sprzyjało, bo nie pamiętamy od lat kilku tak zimnej i przykrej zimy jak obecna. Że wystawa ta przyczyni się do ściągnięcia tu ludzi i kapitałów potrzebnych do wydobycia bogactw naturalnych Kalifornii i Stanów sąsiednich, to wątpliwości nie ulega. Że wystawa ta w pewnym stopniu zainteresować też była powinna umysły w naszym kraju, który, wedle referatu czcigo-

dnego patrona kółek włościańskich p. M. Jackowskiego odczytanego na III. Zjeździe polskich prawników i ekonomistów w Poznaniu w roku zeszłym, — w latach od roku 1872—1893 z samego Księstwa Poznańskiego wysłał 212.000 emigrantów, z Prus Zachodnich 144.000, że Śląska pruskiego 37.000, razem tedy 393 tysiące tylko z tej jednej dzielnicy Ojczyzny naszej do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, — tego by się spodziewać należało.

Ale jak żaden prawie z tak zwanych umysłów przewodnich, torujących rzekomo ścieżki społeczeństwu naszemu, nie zdobył się na zwiedzenie wystawy wszechświatowej w Chicago, na nawiązanie stosunków z potężną już dzisiaj emigracyą naszą, i na udział w tych zebraniach i kongresach naukowych, na których wiele nauczyć się było można i głośno i śmiało przemówić w imieniu polskiej nauki i polskiego narodu na zebraniach, w których udział brali nawet Japończycy, Hindusowie i Chińczycy a nasi pustkami świecili, — tak też i wystawa kalifornijska, na której niejednego nauczyćby się można i zasiągnąć wszelkich informacyi co do ziem podatnych pod kolonizacyę dla naszych emigrantów w stanach Kalifornii, Oregonu, Washingtonu i British Columbii w angielskich posiadłościach, ziem, na które przedewszystkiem należałoby zwrócić uwagę naszej emigracyi (i na które Redakcya *Przeglądu Emigracyjnego* tak słusznie uwagę od dłuższego już czasu zwracała i ciągle zwraca jeszcze) — nikogo tu z kraju dla nauki i zebrania doświadczenia z sfery tak zwanej inteligencyi naszej nie ściągnie.

A jednak narzekać i sarkać ciągle się nie godzi, gdy się spojrzy na to co, co się od niedawnego czasu w interesie organizacyi emigracyi naszej zrobiło i robi ciągle. Jest to zasługą Dra Kłobukowskiego, że pierwszy miał odwagę przed czterma i pół laty na Zjeździe drugim Prawników i Ekonomistów polskich kwestyę emigracyi poruszyć i że takową niestrudzenie i umiejętnie w *Przeglądzie Emigracyjnym* naprzód ciągle posuwa. Ostatni okres czteroletni, którego prolog stanowił smutnej pamięci proces Wadowicki, a którego epilogiem była druga podróż pana profesora Dunikowskiego do Polonii w Ameryce Północnej i III. Zjazd Prawników i Ekonomistów naszych w Poznaniu, stanowić będzie w annalach pracy organicznej Polski porozbiorowej ważną epokę. Rosły nam serca, gdyśmy z gazet się dowiedzieli, jak około czcigodnego jubilata hr. Augusta Cieszkowskiego w starym grodzie Przemysława nad Wartą zebrał się kwiat polskiej inteligencyi, jak w tym areopagu uczonych naszych i pośród naukowych posiedzeń i śród uczty prawo obywatelstwa uzyskały sobie głębokie i na wskróś chrześcijańskie poglądy, jakie z modlitwy Pańskiej wielki nasz filozof, duma naszej wielkopolskiej ziemi, wysnuł i w »Ojcze Nasz« złożył. I Wyście tam byli z tem gronem zacnych współpracowników pisma Waszego i Bóg dał, żeście dla sprawy Emigracyi umysły wszystkie pozyskali. Wy torujecie ścieżki nie tylko dla organizacyi Emigracyi, ale dla zupełnego uobywatelenia ludu naszego. Niech Bóg dalej pracy Waszej błogosławi, a grono pracowników się zwiększa!! *Czas dokonać wielkiego dzieła Wolności, „czas podać posilną rękę upośledzonym Stanom, które gołem prawem niby obdarzone, są jeszcze gołotą, bo im na chlebie powszednim zbywa, jako dla duszy tak i dla ciała.“*

Na cóż się zda wielkie hasła podnosić, a bawić się w nie (jak to niestety często u nas się dzieje) jak dzieci w piłkę, na co się zda śluby Kaźmierzowskie powtarzać, aby je następnie przy pierwszej lepszej sposobności złamać znowu i sponiewierać?! Boć jak natchniony mówca, Czcigodny Unitów opiekun, nad świeżą Matejki mogiłą słusznie nie dawno temu podnósł: »Zawiązują się bractwa z wyraźnym celem spełnienia królewskich ślubów. Ale cóż po bractwach, jeżeli braci nie będą miały. *Więc robi się coś, ale się robi mało,* ***nieszczerze.*** A jednak na ciele Rzeczypospolitej jest to otwarta rana, zagoić ją koniecznie potrzeba, bo inaczej nie wróci nam zdrowia... Nie wróci też błogosławieństwo Boże, póki nie dopełnimy ślubów, przy których obrazie umarł ten mistrz nasz kochany.« I wy współpracownicy *Przeglądu Emigracyjnego* jesteście takiem bractwem celem spełnienia królewskich ślubów ale z tą różnicą, że zadanie wasze spełniacie szczerze i dlatego praca wasza coraz to szersze grono zwolenników sobie i to zwolenników rzetelnych zyskuje i drogi dla *Polski Większej* i szczęśliwszej toruje.

W roku bieżącym kraj nasz obchodzić będzie w uroczysty sposób stuletnią rocznicę powstania Kościuszki, które choć skończyło się klęską, skończyło się jednak chwałą, bo uratowało od hańby honor Polski. Wielki wódz nasz w krakowskiej sukmanie na czele siermiężnych rycerzy, uzbrojonych w kosy jedynie ratuje honor Polski, zhańbiony przez Sejm Zaprzedanych.

Lud wiejski uratował honor Polski, choć w Jej chwale nie brał udziału. Powstanie Kościuszki jest epopeją wspaniałą, a równocześnie palcem Bożym wskazującym potomności, gdzie Polski przyszłość i w czem Jej zbawienie. Jednym czynem takim, krwią okupionym lud nasz zdobył sobie wszelkie prawa obywatelskie i przy nich się ostoi. *Dlaczegoż tedy nie dać ludowi tego, co mu się słusznie należy, choćby już tylko z tego tytułu, że tak samo a nawet w wyższym stopniu, jak warstwy uprzywilejowane, ponosi podatek krwi i mienia?!*

Na uroczych wzgórzach parku Kilińskiego we Lwowie robią się gorączkowe przygotowania pod wystawę krajową i pewnego poranku, gdy Pan Bóg łaskawem okiem swojem spojrzyć raczy na ten turniej pracy polskiej, zasługi polskiej i dorobku naszego narodowego, zobaczy obraz, jakiego nie widział nigdy dotąd jeszcze, choć od wieków na nasz kraj patrzał i patrzy. Oto obok gwiaździstego sztandaru Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki powiewa sztandar nasz narodowy, a około tych znaków stoi gromadka ludzi dojrzałych i uszlachconych pracą, inteligencyą, *wolnością*. Któż oni i po co przyszli?! To synowie Polski z czwartej jej dzielnicy, z za Oceanu, co przyszli dłoń podać Braci Starszej do spólnej pracy, a równocześnie przykładem dowieść, czem lud nasz stać się może i czem się stanie, gdy go się upełnoletni, ubratni, uszlachci, uzacni!!!

Smutkiem ale i oburzeniem równocześnie napełniły nas tu artykuły, zamieszczane od pewnego czasu w łamach *Kuryera Poznańskiego* przez księdza K. D. Na społeczeństwie amerykańsko-polskiem, którego cząstkę nie dawno temu jeszcze sam stanowił, na konfratrach, którzy mu w chwilach ciężkich ze serdeczną pomocą spieszyli, na rządzie Stanów Zjednoczonych, który nie jest gorszy od rządów europejskich, a który go osłaniał i pod którego prawami dwa miliony polskiej krwi żyje, mieszka i rozwija się, ksiądz K. D. suchej nitki nie zostawił. Smutne to, że kapłan katolicki tak błotem na wszystko i wszystkich ciskać potrafi, a ani jednej strony dodatniej w tem do wszystkiego, co zacne i szlachetne, garnącem się całem sercem społeczeństwie polsko-amerykańskiem znaleść nie umie, ale smutniejsza jeszcze, że *Kuryer Poznański*, pismo katolickie, artykuły takie bez żadnego zastrzeżenia drukuje.

Kuryera czytuje począwszy od Najdostojniejszego Kardynała naszego w Watykanie całe duchowieństwo nasze w Wielkopolsce, a nawet po za jej granicami. Wielką i niepowetowaną szkodę i krzywdę ksiądz K. D. społeczeństwu naszemu wyrządza, bo krzywdząc jedną stronę na dobrem imieniu, drugą stronę fałszywie informuje i źle dla kwestyi emigracyi usposabia. Święty Jan Kanty zwykł był mawiać: *„Diffamare cave, nam revocare grave,“* Strzeż się obmówić, bo trudno odwołać, i my te słowa autorowi »listów o Ameryce« umieszczanych w *Kuryerze Poznańskim* przypominamy i prosimy, by lepszej sprawie pióro swe poświęcił, bo zdarzyćby się mogło, że broń, którą wojuje, przeciwko niemu samemu się zwróci.

Modest Maryański.

Buenos-Aires, dnia 31. stycznia 1894.

Niedawno powstałe »Towarzystwo Polskie« święciło tu w dniu 21. stycznia b. r. uroczyście trzydziestą pierwszą rocznicę powstania narodowego. Na Palermo w prywatnem pomieszkaniu państwa Wojniłowiczów, zebrało się przeszło 30 osób obojga płci. Posiedzenie zagaił przewodniczący Towarzystwa, inżynier p. Kazimierz Rechniewski. Następnie zabierali głos pp.: Ludwik Gano, Michał Woźniak i Wiktor Wojniłowicz.

Pan Gano w mowie swej wykazał konieczność i korzyści z powstań narodowych i zakończył słowami: »Nie przerażajmy się tego dzwonu, który od lat stu dzwoni żałosną nutą nad ofiarami ginącemi z rezygnacyą męczenników. Ten dzwon, wygłosi nam godzinę wolności! Na grobach ofiar poległych, na wiernych synów Polski mogiłach, usianych po całem świecie, przysięgnijmy: równość, braterstwo, zgodę i gotowość poświęcenia życia naszego na ołtarzu celów ojczystych. Stokroć lepiej umrzeć wolnym i za wolność, niż żyć w niewoli. Ofiar potrzeba i one przypomną światu, że Polska żyje, kiedy za jej wolność giną wierni synowie.« Panowie: Woźniak i Wojniłowicz kończąc swe mowy, wznieśli toast na pomyślność Polski i Rzeczypospolitej Argentyńskiej. Odśpiewaniem »Boże coś Polskę« i innych pieśni narodowych zakończono uroczystość tę narodową. — Zebrani wynieśli z niej otuchę do pracy na polu ojczystem i pokrzepienie do dalszej walki z wrogiem, celem urzeczywistnienia tej wielkiej idei, która niezatartem piętnem wyrytą jest w sercu każdego uczciwego Polaka: »że Polska wolną i niepodległą być musi!«

Prasa miejscowa o obchodzie tym pomieściła obszerniejsze wzmianki i artykuły bardzo pochlebne dla Polaków. Gazeta *La Prensa* z dnia 23. stycznia b. r. podała nawet treść przemówienia a odnośny wycinek z tej gazety przesyłamy niniejszem Szan. Redakcyi.

Tyle o obchodzie.

Przy sposobności donosimy, że Towarzystwo nasze otrzymało zaproszenie od Dyrekcyi wystawy powszechnej we Lwowie do wzięcia udziału w tej wystawie. Komisarzem na Argentynę zamianowano pana Michała Laudańskiego. Działalność jednak polska na polu ekonomicznem w Argentynie jest prawie żadna, brak tu bowiem prawidłowego kierownictwa; pojedyncze jednostki w walce życiowej giną dla sprawy naszej. Gdy zaś, jak to na III. Zjeździe prawników i ekonomistów w Poznaniu podniesiono, emigracya z Galicyi zwłaszcza, jest faktem nie sporadycznym ale *stałym*, należałoby emigracyę tę skierować do Argentyny, która dla rolników jest bardzo dobrą krainą. (Sprawa ta wymaga gruntownego zbadania. — Przyp. Red.).

W tym celu Towarzystwo nasze postanowiło wypracować szczegółowy referat i powierzyło go swemu kasyerowi p. Ludwikowi Gano. W swoim czasie referat ten prześlemy Szanownej Redakcyi do dalszego stosownego zarządzenia.

Pozostajemy z szacunkiem

Za sekretarza: *L. Gano* m. p.

Przewodniczący: *K. Rechniewski* m. p.

Monte Caseros. (Rzeczpospolita Argentyna, prowincya Corrientes). 3. lutego 1894.

Od lat pięciu przebywam w prowincyi Corrientes w miasteczku Monte Caseros, mam zatrudnienie przy telegrafie tutejszej kompanii kolejowej. O istnieniu »Przeglądu Emigracyjnego« dowiedziałem się w dziwny przypadkowy sposób. Otrzymałem z Administracyi kompanii kolejowej posyłkę, w której znajdowała się lampa elektryczna zapakowana w kawałek »Przeglądu emigracyjnego«. Radość moja była niesłychana. Od pięciu lat nie słyszałem słowa polskiego — to też rozpłakałem się z radości i niemal na pamięć wyuczyłem się treści »Przeglądu Emigracyjnego«. Dziękuję Bogu, że na moje pocieszenie został mi niemal w cudowny sposób ten kawałek gazety polskiej. Uciecha moja jest tem większa, iż znalazłem pismo, które specyalnie zajmuje się rozproszonem wychodztwem polskiem.

Polaków w prowincyi Corrientes nie ma prawie wcale. W Monte Caseros jestem sam jeden, w Salto osiedlił się p. Jurkowski, doktór medycyny — lecz nie znam go wcale, gdyż tam nigdy nie byłem. W mieście Corrientes stolicy prowincyi poznałem p. Władysława Jantza, Lwowianina, który jest aptekarzem. Pan Jantz jest bardzo dobrym Polakiem, powodzi się mu bardzo dobrze. — Nie jest mi wiadomem, czy w innych stronach znajdują się jeszcze gdzie Polacy. W roku 1891. przechodziło przez Monte Caseros kilka polskich familii z Brazylii. Wystarałem się kilku o pracę, pracowali jakiś czas przy kolei, poczem powędrowali do Buenos Aires.

Prowincya Corrientes należy do najmniej cywilizowanych prowincyi w Argentynie. Miejscowa ludność trudni się hodowlą bydła, rolnictwem trudnią się przeważnie Włosi, zaś kupiectwem Włosi i Hiszpanie. W kraju nie ma nigdy zgody. Co parę miesięcy robią się rewolucye. Ostatnia rewolucya miała miejsce w grudniu 1892. W tym czasie były w Monte Caseros dwie partye, czerwona i niebieska. Walka trwała tutaj 15 dni. Wystrzelano około 41.000 patronów, zabitych było 3 ludzi, ale zato zjadano około 80 sztuk wołów dziennie. — Pieniądze argentyńskie stoją obecnie bardzo nisko. Za sto piastrów (peso) w złocie, płaci się 347 papierowych. Jeden peso w złocie = 4 markom, 1 peso papierowy = 1.16 mark. Drożyzna co do wyrobów przemysłu jest wielka. Ubranie, które w Polsce można dostać za 20 rubli, kosztuje tutaj 60 pesów; za kamasze, które w Polsce kosztują 3 lub 4 rubli, tutaj trzeba dać 10 i 14 pesów.

Wiktuały są nieco tańsze. Kilo winogron — 30 centavos papier. (1 peso = 100 cent.); 10 kilo kukurydzy 1 piaster, 10 kilo kartofli — 1 piast. 20 cent, 1 kilo cukru 1-szej klasy — 1 p. 20 cent, 2 klasy — 80 cent.

Krowa mleczna kosztuje 20—25 piastrów, wół do zaprzęgu od 40—60 piastr, koń do jazdy 20—100 piastrów. — Do Corrientes sprowadzać można następu-

jące towary: skóry wyprawiane, towary łokciowe, obuwie, siodła, kapelusze, perfumy, apteczne, stal, żelazo, miedź etc. Wszystkie te towary są tu bardzo poszukiwane i nadzwyczaj drogie. Natomiast eksportować można z Correntes: skóry surowe, pióra z ptaków garsa, kości, rogi, bawełnę, wełnę itp. Handlem trudnią się przeważnie Włosi i Hiszpanie. *J. T.*

Od Administracyi.

Szanownych prenumeratorów upraszamy o wyrównanie zaległości. W samej Ameryce zaległości nasze wynoszą przeszło 600 dolarów. Upraszaliśmy kilkakrotnie czytelników naszych w Ameryce, nie życzących sobie odbierać »Prz. Emigr.« o zwrot numerów. Dotąd zwrócono nam tylko kilkadziesiąt egzemplarzy. Wspomniane zaległości odnoszą się jeszcze do roku zeszłego, z prenumeraty za drugie półrocze. Pismo nasze opiera się na prenumeratorach, wielkie więc zaległości mogą podkopać byt pisma. Wysyłający prenumeratę raczą podać dokładny swój adres.

Rozmaitości.

Sprawa ks. Kolasińskiego. Jak Czytelnikom naszym wiadomo ks. Kolasiński z powodu zatargu z biskupem detroickim oderwał się jeszcze przed kilku laty od jedności z kościołem katolickim i utworzył w Detroit osobną parafię polską. Stosunek ten trwał lat kilka. — Obecnie wskutek interwencyi monsig. Satollego, delegata papieskiego, nastąpiło pojednanie się ks. Kolasińskiego z Kościołem. Ks. Kolasiński odbył krótką rekolekcyę u OO. Zmartwychwstańców w Chicago, odwołał swoje błędy publicznie i pozostał nadal w swej parafii.

Z powodu napadów księdza Domagalskiego na społeczeństwo polsko-amerykańskie pisze milwaucki Kuryer polski.

»Ksiądz K. Domagalski »zjeżdża« w Kuryerze Poznańskim gazety amerykańskie, nie wyłączając polskich, i powiada z niezadowoleniem, że tu każdy gazety czyta, (więc to jest podług ks. K. D. złem! — P. R.) że, »kronika skandaliczna« jest najgłówniejszym działem gazet amerykańskich... Bardzo przepraszam. Od czasu jak ks. Domagalski przestał zasilać gazety polsko-amerykańskie swemi »bakcylowemi« korespondencyami, »kronika skandaliczna« tychże gazet znacznie zmalała i zeszła (z wyjątkiem u paru) na drugi lub ostatni stopień«.

Emigracya z Bukowiny. Z czerniowieckiej *Gazety polskiej* dowiadujemy się, że przy końcu zeszłegn miesiąca wyjechało do Ameryki sześć rodzin przedmieszczan z Rosza. Namówił ich ku temu jeden z krajanów, który właśnie powrócił z Ameryki i opowiadał cuda o dobrobycie za oceanem. Wychodźcy, ludzie zresztą dobrze się mający, sprzedali swe gospodarstwa i wyruszyli po złote runo. Chcąc uniknąć ewentualnych przeszkód ze strony policyi, wsiedli na kolej nie w Czerniowcach, ale dopiero w Łużanach.

Emigracya. Z ogłoszonego niedawno przez rząd Stanów Zjednoczonych urzędowego wykazu statystycznego okazuje się, że w r. z. liczba emigrantów, przybyłych do portu newyorskiego, wynosiła 357.857 osób. Liczba to niższa, niż w latach poprzednich. Według przynależności państwowej, najwięcej przybyło Włochów, a mianowicie 65.009, następnie Austryaków 56.000. Oba te państwa dostarczały dawniej bardzo szczupłego kontyngensu wychodźców. Trzecie miejsce zajmują Niemcy z cyfrą 54.160 osób, czwarte Anglia (50.000, w tej liczbie 30.000 Irlandczyków). Ze Szwecyi, Norwegii i Danii przesiedliło się do Stanów Zjednoczonych 46.000 osób, która to cyfra jest olbrzymią ze względu na niewielką ludność tych krajów; z Rosyi 46.800 osób, prawie wyłącznie żydów, z Francyi 3.305 osób. Ze wszystkich państw europejskich najmniej przybyło z Hiszpanii, gdyż zaledwie 79 osób.

Wychodztwo. W okolicach dolnej Wisły gorączka emigracyjna ustała prawie zupełnie. Ostudzili ją sami wychodźcy amerykańscy, przedstawiając w listach pisanych do krewnych i znajomych straszną swą niedolę. Podług tych listów większa część wychodźców włóczy się bez pracy i zarobku, a głód i nędza rozpościera wśród nich swe panowanie. Natomiast w Prusach wschodnich ruch emigracyjny jest bardzo ożywiony, a celem jego mają być teraz posiadłości niemieckie w Kamerunie (!) Obowiązkiem społeczeństwa i prasy polskiej jest przestrzedz rodaków naszych przed tem zgubnem już choćby z powodu zabójczego klimatu wychodztwem.

Ludność grecko-katolicka w Wilkes Barre, Pa. uwiedziona przez Moskali podstępem i obietnicami, przeszła na prawosławie, a obecnie za staraniem dobrych unitów napowrót wróciła do wiary ojców swoich, pozostawiwszy w odszczepieństwie zaledwie 25 do 30 osób. Nawróceni postarali się o kapłana swego obrządku w osobie księdza O. M. Bałoga, który już rozpoczął swą pracę kapłańską w odnośnej parafii. Ci nawróceni unici wystąpią teraz w drodze prawnej o odebranie od prawosławnych napowrót kościoła, który przed swem odszczepieństwem wystawili za ciężko zapracowany grosz. W razie przegrania procesu zamierzają wybudować nowy kościół, w czem wszyscy grecko-katolicy z całej Ameryki przyjdą im niezawodnie z pomocą.

Skarb Narodowy. Tow. »Zjednoczenia Polaków« w Nowym Yorku, pod którego zarządem znajduje się »Skarb Narodowy« odbyło przed paru tygodniami zebranie roczne. Majątek »Skarbu Narodowego« dochodzi obecnie do sumy 9.000 dollarów. — Majątek po ś. p. M. Mączyńskim przeszedł na rzecz skarbu, ponieważ ś. p. Mączyński zmarł bez pozostawienia testamentu; pozostały majątek ma wynosić 15.000 dollarów.

Towarzystwo panien polskich. Oryginalna organizacya zawiązała się, jak donosi »Polonia« baltimorska, w Passaic. — Nie chąc pozostać za rowieśnikami płci męskiej, zorganizowały dziewice polskie w Passaic kwiat tutejszej kolonii, oddział »Młodzieży Polskiej«, oddział »Panien«. Członków jest 30. — Prezydentką panna Helena Gronkowska, Vice-prez. Eli. Bajkowska, sekr. prot. Leokadya Wiśniewska, S. finans. p. Lewandowska, kasyerką panna Marya Marynowska, a dozorczynią panna Marya Stychowska. Dzielne a śliczne patryotki uchwaliły umundurować się — wyszywane sukienki, staniki granatowe biało lamowane i piękne główki pod konfederatką granatową z białym barankiem, stanowić będą skromne a piękne

umundurowanie. Posiedzenia tego Towarzystwa odbywają się co 3-cią niedzielę po 1-szym miesiąca w Kościuszko-Halli p. Schmidta na Monroe Street.

Mt. Carmel, Pa. Nowy tygodnik w języku litewskim p. t. »Nawuje Gadyne« (nowe życie) rozpoczyna wychodzić w tem mieście. Na wydawnictwie nie znajdujemy podpisu ani wydawcy, ani redaktora; zdaje się jednak, będzie to gazeta o tendencyach skrajnie postępowych. Wychodzi w formacie in 8⁰ o 16-tu stronicach, kosztuje dolarów 2.00 rocznie.

Szkoła publiczna im. Kościuszki. We Winonie odbyła się uroczysta dedykacya miejskiego gmachu szkolnego imienia Tadeusza Kościuszki, w rocznicę urodzin bohatera tego. Przy tej okazyi wypowiedział pan Snow. prezes komitetu oświaty bardzo piękną mowę na cześć Kościuszki i narodu polskiego. Drugą mowę wypowiedział p. Leicht jeden z dyrektorów szkoły. Dziennik angielski »The Republican«, zamieścił dosłownie piękne te mowy!

Wyższa szkoła polska w par. św. Józefata w Milwaukee, Wis. Ks. Gruca, proboszcz parafii św. Józefa w Milwaukee, założył wyższą polską szkołę. Chociaż szkoła ta istnieje dopiero od września r. z., rozwija się pod umiejętnem kierownictwem ks. G. bardzo pomyślnie. W szkole tej wykładają następujące przedmioty: język polski, angielski i niemiecki; matematykę, geografię, historyę powszechną, fizykę; wykład ustaw Stanów Zjednoczonych i Stanu Wisconsin; uczą także buchalteryi, stenografii i rysunków. Uczeń, który szkołę tę ukończy, da sobie radę w świecie i ma przyszłość zapewnioną.

Dodać jeszcze należy, że ks. G. baczy i na to, aby w uczniach rozwijać i podtrzymać ducha narodowego polskiego. Języka łacińskiego i greckiego uczą się tylko ci, którzy poświęcić się chcą stanowi duchownemu. Profesorami są: p. J. Kuk, ks. Lauth, ks. J. Morris i bracia zakonni Cypryan, Józef i Hubert. Do szkoły tej uczęszcza obecnie przeszło 50-ciu uczniów. Opłata wynosi tylko 30 dolarów rocznie — oprócz książek.

Z Radomia. Ills donoszą nam, że kolonia tamtejsza podobnie jak i inne kolonie Północnej Ameryki żywo się krząta około Wystawy Kościuszkowskiej we Lwowie. Z pomiędzy kolonij polskich, kolonia w Radomiu jest największą i najstarszą. Założona w r. 1872 liczy dziś przeszło 700 farmerów. Do parafii tej należą dwa kościoły: jeden parafialny w Radomiu a drugi filialny w Da Bois o 4 mile oddalony od pierwszego. Dojeżdża doń ks. Lucas Mierzowski, który wraz z ks. S. Cebulą mieszka stale w Radomiu. Obaj ci księża są z zakonu św. Franciszka a co do narodowości, to są wynarodowionymi Szlązakami, nienawidzącymi wszystko, co polskie. Rozumie się, że o gazetach polskich, o Wystawie Kościuszkowskiej i o Lidze Polskiej księża owi nie chcą nic wiedzieć. Smutny to fakt, lecz na tyle pocieszający iż podobni kapłani są wyjątkiem wśród społeczeństwa polsko-amerykańskiego.

Znów szlachetna ofiara p. Jerzmanowskiego. Dziennik Chicagoski otrzymał następujące pismo z Perth Amboy, N. J.:

»Spotkawszy się wczoraj przypadkowo w Nowym Yorku z baronem E. Jerzmanowskim, w toku rozmowy o nędzy, panującej w całym kraju, wspomniałem o tem, co mię najwięcej obchodzi, a mianowicie o trudnem położeniu robotników w mojej parafii. Szlachetne serce p. Jerzmanowskiego, odczuło to przedstawienie tak, iż złożył na moje ręce kwotę 50 dolarów celem rozdania jej pomiędzy najwięcej potrzebujących. Nadspodziewana ta ofiara zniewala mię złożyć br. E. Jerzmanowskiemu publiczne podziękowanie w imieniu własnem i moich biedaków, Bóg zapłać!«

Ks. S. Szymanowski.

Kuryer polski w Milwaukee dziwi się, dla czego żadnemu Polakowi w Milwaukee nie przyszło dotąd na myśl introligatornię założyć? — Książek do oprawy i innej pracy introligatorskiej byłoby pomiędzy Polakami dosyć. Brak tylko kogoś, kto by się tego przedsiębiorstwa chwycił. Kuryer ze swej strony dopomógłby mu, ile by się tylko dało.

Nowy Sokół. W parafii Niep. Pocz. N. Maryi Panny w South Chicago powstać ma nowy oddział polskich »Sokołów«.

W Milwaukee do Wgo ks. Gulskiego uczęszcza na naukę katechizmu rusinka, 17-letnia dziewczyna, której rodzice na Litwie (pod Moskalem) mieszkają. Ojciec jej, Rusin, służył przez 20 lat w wojsku rosyjskiem, więc po odejściu ze służby zaliczyli go już Moskale do swoich. Ożenił się jednak z Polką, rzymsko-katoliczką, lecz podług prawa rosyjskiego był zmuszony dziecko swe w cerkwi prawosławnej dać ochrzcić. Matka nie mogła tego znieść i chciała córkę koniecznie rzymsko-katoliczką mieć, więc ją do spowiedzi i komunii do kościoła rzymsko-katolickiego posyłać usiłowała, a nie mogąc tego dopiąć, wysłała córkę do Ameryki do krewnych w Milwaukee.

Polskie obrazy w S. Francisco. Z okazyi wystawy »śródzimowej« w San Francisco, w Kalifornii, wyszedł tamtejszy dziennik »San Francisco Chronicle« o 30 stronicach, zapełnionych ściśle drobnym drukiem i rozmaitemi ilustracjami z wystawy. Na 4-tej stronicy znajdujemy szczegółowy spis obrazów »Towarzystwa Polskich Artystów« Obrazy artystów polskich zajmują na wystawie trzy pokoje na głównem piętrze.

W Waubay Lake, S. D. w »township« Kościuszko urzędnikami są sami Polacy. Obowiązki przewodniczącego superwizora pełni ob. J. S. Wyganowski.

Mahoney City, Pa. Polacy nabyli niedawno na własność kościół od innowierców za sumę 2.500 dolarów, w którym urządzono ołtarz podług rytuału rz. katolickiego. 1.500 dolarów wypłacono gotowizną, reszta pozostała na spłatę.

Pokwitowanie Redakcyi.

Dary w **książkach** dla wychodźców polskich na ręce naszej redakcyi nadesłali:

Wny p. *Karol Kaczkowski*, 54 książek.

Wny p. *Lubicz Uścieński*, 39 broszur.

Sprostowanie. W N-rze 5-ym na str. 48 i 49. w artykule „Rusini w Ameryce“ wkradła się omyłka drukarska: zamiast **Aleuci** w kilku miejscach złożono Alenci.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Eksport.

Pewna osoba w Galicyi, zajmująca się gospodarstwem może dostarczać miesięcznie kilkanaście tysięcy jaj oraz parę set cetnarów przędzy lnianej i konopianej. Zamierza nawiązać stosunki handlowe z zagranicą.

Zgłoszenia nadsyłać należy do Redakcyi Przeglądu emigracyjnego

Lwów, ul. Żulińskiego l. 10.

Księgarnia Katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie

ulica św. Anny 2.

poleca wielki wybór **dzieł treści religijnej, książek do nabożeństwa** w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych, dzieł historycznych, **powieści** starannie dobranych i **utworów dramatycznych** na tle narodowem i lekkich, stosownych do przedstawień amatorskich.

Wielki skład **OBRAZÓW** religijnych i patryotycznych.

Katalogi posyła się na żądanie *bezpłatnie* i *franco.*

Pieniądze na książki i obrazy przesyłać należy **naprzód** najlepiej **w dolarach papierowych w liście rekomendowanym** (registered letter).

1.000 znakomitych nieklejonych

TUTEK

z najlepszej francuskiej bibułki

po 1 zł. a. w. i wyżej

poleca fabryka

F. NIZAŁOWSKI, LWÓW

Przy większym odbiorze stosowny rabat.

We wszystkich krajach poszukuje się zdolnych zastępców.

Nowo założony dwutygodnik

poświęcony sprawom społecznym, polityce, literaturze i s tuce p. t.:

„SŁOWO POLSKIE“

wychodzi we Lwowie 10. i 25. każdego miesiąca w objętości 32 str. wielkiej 8-ki z dodatkiem powieściowym.

Grono stałych współpracowników „SŁOWA POLSKIEGO“ stanowią: PP. W. Dąbrowski, Dr. Br. Dulęba, T. Dwernicki, St. Komornicki, Dr. St. Kłobukowski, Z. Korosteński, Dr. A. Lisiewicz, Fr. Rawita, Br. Szwarce, Dr. W. Ungar, L. Wasilewski, Dr. R. Zuber i inni.

W 1-ym nr. „Słowo Polskie“ zaczęło drukować opowiadanie **T. T. Jeża**: „NIEOBECNI“.

Prenumerata wynosi:

	we Lwowie:	z przesyłką pocztową:
rocznie	6 zł.	6 zł. 50 ct.
półrocznie	3 „	3 „ 30 „
kwartalnie	1 „ 50 ct.	1 „ 65 „

Adres Redakcyi i Administracyi:

ul. Kopernika l. 6.

Listy, przesyłki, tudzież pieniądze przesyłać należy:

Lwów. Dr. A. Lisiewicz, ul. Kopernika l. 6.

Z dniem 1. Listopada b. r. został otworzony

Pierwszy krajowy Zakład Białoskórniczy
Konstantego Lewandowskiego

przy ul. Na błoniach l. 28 a. we LWOWIE.

Przyjmuję do wyprawy

wszystkie skóry krajowe jakoteż i zagraniczne, wyprawiam li tylko z włosem na sposób angielski, odświeżam wszystkie skóry z pod kołnierzy, mufek boa, zarękawki.

KARTY JAZDY DO PÓŁNOCNEJ AMERYKI



DOSTARCZA

NIDERLANDZKO-AMERYKAŃSKIE

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ.

I Kolowratring 9,
IV Weyringergasse 7a WIEDEŃ.

Codzienna ekspedycya z Wiednia.

INFORMACYE BEZPŁATNIE.

Sz. Rodakom na obczyźnie udzielam wszelkich wyjaśnień w sprawie zakładania czytelń; zarazem dostarczam książki, mapy Polski, obrazy historyczne, portrety znakomitych osób naszych, pamiątki narodowe i t. d. Zgłoszenia pod adresem: Bohdan Janowski— proszę nadsyłać do Red. „Przeglądu em.“

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.